

Adieu (Wspomnienie o Profesorze Topolskim)

Nasza przeszłość jest sceną strat

Kiedy w geście pożegnania pochylamy się nad trumną, uświadamiamy sobie paradoks „nieobecnej obecności” człowieka, którego tracimy. Rytuał pogrzebu goi ranę zadaną gwałtem śmierci wskazując, że człowiek odszedł, a życie toczy się dalej. Pograżając się w żałobie, patrzymy jak społeczność oczyszcza się, uzdrawia i definiuje nową sytuację. Staje ona jednocześnie wobec widmowości zmarłego, który jest i nie-jest zarazem. Zamiast więc jego fizycznej obecności, czyhają na nas spojrzenia z fotografii, wyłaniająca się z tablicy pamiątkowej postać, krzesło na którym siedział, aura jego deifikowanego śmiercią autorytetu, słowem cień: dla jednych nawet po śmierci prześladujący upiór, dla innych wciąż opiekuńczy anioł. W sytuacji takiej albo jak najszybciej pozbywamy się wszelkich przejawów owej widmowości, widząc w niej zagrożenie dla żywych, albo też – przeciwnie – zagłębiamy się w lamencie, traktując rzeczy, które należały do zmarłego jak relikwie. W ten sposób powstają archiwa: archiwa-przytułki dla niechcianych resztek oraz pełne uświęconych szczątków archiwa-sanktuaria. W istocie stanowią one epifanię władzy, którą można określić po tym, które dokumenty znajdują się w przytułkach, a które w sanktuariach.

Moje pisanie jest pełne żałoby lub samo w sobie jest żałobą; jest terapią, próbą zaleczenia rany po stracie, próbą znalezienia się w świecie „po-Topolskim” oraz objawem troski.

Dzielimy się pozostawionymi przez Profesora śladami: znalezionymi na dnie szuflady nadbitkami starych artykułów, dokumentami z naszych teczek osobowych, książkami. Uszlachetnione przez śmierć niewiele znaczące do tej pory kartki, listy, strzępki notatek w jednej chwili stały się cennymi relikwiami, fetyszami, metonimiami jego nieobecnego już ciała, historycznymi źródłami. Wolałabym jednak mówić o śladach – śladach po człowieku, który odszedł i o opiece nad nimi.

Ślady Profesora istnieją niejako „w-pomiędzy” – są łącznikami pomiędzy nim a żywymi. Ślad jest różnią (*différance*), nieustannym otwarciem; kartą, którą pogrywa ciągnąc śmierć z nieciągniętym życiem o wspomnienie. Kiedy zabraknie oryginału, pozostają bowiem tylko ślady, które stają się początkiem nowego życia – życia w opowieści. W archiwum dokonuje się ich przemienienie: grób staje się kolebką, martwy tekst żywym ciałem interpretacji. Ślad jest bowiem formą stawania się życia w śmierci. Dzięki nim zmarły ciągle się objawia. Duch działa, widmo krąży, żywi urządzają polowania i zamykają ślady w kontrolowanych archiwach. Kiedy gwałt śmierci ustąpi miejsca gwałtowi życia, znajdują się ślady zbuntowane, które nie poddają się przemo-

cy porządkowania. W archiwach bowiem najciekawsze jest nie to, co się w nich znajduje, ale to, czego w nich nie ma. Brak i nieobecność powinny stać się zatem podstawowymi kategoriami archiwistyki. Studia nad fenomenologią braku – to jej przyszłość. W tym kontekście można by także mówić o archiwizowaniu w kategoriach rytuału wyłączenia, o archiwach jako instrumencie wypierania do społecznej nieświadomości niepotrzebnych śladów; o archiwach jako kontrolujące kulturowe *ego-superego*; o archiwach jako politycznych protezach.

Można też inaczej: archiwa – cmentarzyska milczących przejawów istnienia – są jak katakumby, ślady są jak kości, teczki jak trumny. Archiwista zaś to człowiek cierpiący na „kompleks Charona”; to przewoźnik bez którego nie byłoby piekła historycznej rzeźni i którego kresem drogi jest zawsze Hades.

Tak czy inaczej, tworzenie archiwum jest zadaniem nie tylko naukowym, lecz przede wszystkim egzystencjalnym. Jest manifestacją odpowiedzialności wobec zmarłych, dowodem spłacenia długu. Wszyscy żyjący są bowiem dłużnikami tych, którzy odeszli. Ślad zachowany w archiwum jest zatem egzystencjałem, dowodem, że jestestwo nigdy nie ginie, o ile otacza się je odpowiednią troską. Kategoria troski jest zatem dla archiwisty podstawowa.

W chwili śmierci Jerzego Topolskiego stałam się archontem swego prywatnego archiwum, w którym zbieram ślady po Profesorze. Zrobiłam teczkę i podpisałam ją: „Profesor Jerzy Topolski”. Stałam się archiwistą – historykiem obietnicy; historykiem przyszłości, która nadchodzi. Pierwszym dokumentem w tezcze stał się ostatni list, który napisał Profesor – to *arkh* mojego archiwum. Kolekcjonując ślady, dołączyłam zatem do tych, którzy stoją na straży jedenastego przykazania: „pamiętaj”. Jakże często wypowiadamy te słowo, nie zdając sobie sprawy, że ma ono zarówno moc klątwy, jak i egzorcyzmu. Jest roszczeniem zmarłego i warunkiem przetrwania jego jestestwa. I nie chodzi tu o jakieś banalne *exegi monumentum*, ale o człowieka, który był i o troskę o jego pamięć. W „popędzie archiwalnym” bowiem krzyżuje się popęd śmierci i popęd życia. Pozostawiając po sobie ślady, zmarły domaga się utworzenia archiwum. Archiwum Jerzego Topolskiego nie jest zatem problemem jego przeszłości, ale przyszłości. Jest obietnicą zachowania śladów po nim. Pierwszym obowiązkiem świadków jego istnienia, jest obowiązek wobec pamięci, troska o archiwum, bowiem tylko pamięć o Profesorze ma jakąś przyszłość. Pamięć jest instytucją powołaną przez zmarłych, a my (historycy) jesteśmy jej strażnikami.

Czytając poźółkłe nadbitki artykułów Profesora czy stare listy, odczuwam przyjemność płynącą z „tekstualnej nekrofilii”. Niektóre z nich są jak budzące odragę rozkładające się ciała, inne zaś jak szlachetne i czyste białe kości. W przyszłości najciekawsza wiedza o przeszłości Profesora rodzić się będzie nie z tych, ukojonych pracą archiwistów dokumentów, ale ze stęchliżny zapomnianych tekstów, tych o których nie wiemy, lub wiedzieć nie chcemy.

Kiedy żywi kolekcjonują ślady, zmarli stoją już w obliczu „Wielkiego Archiwisty”. Dlatego żegnam się z Profesorem słowami:

a-Dieu Panie Profesorze, -Dieu

zdając sobie sprawę, że to od wypowiedzianego człowiekowi przez innych na długo przed jego odejściem *adieu* zaczyna się śmierć, a nie odwrotnie.

październik 1999 r.

Nota bibliograficzna

Tekst ten napisany jest w konwencji kerygmatu (gr. obwieszczenie, przepowiadanie). Ta pełna patosu forma retoryki, która zastosowana została w Biblii, a przede wszystkim w Ewangeliach, stanowi połączenie typu metaforycznego i egzystencjalnego (zob.: Northrop Frye, *Wielki kod. Biblia i literatura*, przekład Agnieszka Fulińska. Bydgoszcz: homini, 1998). Treść inspirowało Homeryckie rozumienie żałoby i lamentu (por.: James M. Redfield, *Nature and Culture in the Iliad: The Tragedy of Hector*. Chicago and London: The University of Chicago Press, 1975). Pisząc o trosce odwołałam się do ujęcia Martina Heideggera (*Bycie i czas*, przełożył Bogdan Baran. Warszawa: PWN, 1994). O widmowości pisze Jacques Derrida (*Spectres de Marx*. Paris: Galilée 1993), a o konieczności tworzenia archiwów, „popędzie archiwalnym” i interdyscyplinarnej nauce o archiwach, tenże, *Mal d'Archive: une impression freudienne* (Paris: Gallimard, 1995). Specyficzne rozumienie kategorii „śladu” proponuje Emmanuel Lévinas (*Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrżności*, przełożyła Małgorzata Kowalska. Warszawa: PWN, 1998). O „idei *adieu*” (*a-Dieu*) pisze Lévinas oraz Derrida („Donner la mort”, w: *L'éthique de don: Jacques Derrida et la pensée du don*. Essais reunis par Jean-Michel Rabate et Michael Wetzal. Paris: Seuil, 1992; *Adieu Emmanuel Lévinas*. Paris: Galilée, 1997). „Kompleks Charona” opisuje Gaston Bachelard (*L'Eau et les rêves, essai sur l'imagination de la latière* [1942]. Paris: Librairie José Corti, 1982). O gwałcie śmierci i rytuałach pogrzebowych pisze Georges Bataille (*Erotyzm*, przełożyła Maryna Ochab. Gdańsk: słowo/obraz terytoria, 1999). Inspiracje czerpałam także z psychoanalizy Zygmunta Freuda (*Żaloba i melancholia*, przekład Barbara Kocowska, w: Karol Pospieszyl, *Zygmunt Freud: człowiek i dzieło*. Wrocław: Ossolineum, 1991 oraz „Ego i id”, w: tegoż, *Poza zasadą przyjemności*, przełożył Jerzy Prokopiuk. Warszawa: PWN, 1997).